

TOMIK WIERSZY:
EPITAFIUM „NIEŚMIERTELNI”

a'mada

Senne mary

Noc krwawi, ostrzem przebita
Cisza, wzbiera jak burza
W ciemnościach, szukam Twego głosu
Szeptu, dźwięcznego słowa
W zmysłach splątanych, niewierna
Wśród pustych idei, gdy Wam prawda przemija
Niezauważalnie i bez śladu zanika
Umierając, gdy wszystko umiera

Kiedyś byłam Różą

Każdy kwiat więdnie i rodzi się na nowo
Nie z tymi liśćmi, z kolcami nie tam
Choć wciąż ta sama, lecz jest jakaś inna
Ciężko rozpoznać, odnaleźć tym bardziej

Do czytelnika

Nie trzeba znać serce, żeby móc w nim zamieszkać,
Więc, po co starasz się tak usilnie mnie zrozumieć?

Czas nieprzerwanie zrywa z jabłoni owoce,
Rychłą śmiercią obnaża niedoskonałość wszechświata.
Kreuje w jękach, w ciszy zamiera,
Potęguje strach niemym bólem.
Skarży się, klęka, a to znów powstaje,
By poddać się pokusie życia.

Balans

Materia nieubłagane zbliża nas i oddala,
Okryta dziurawym płaszczem, lekko już znoszonym.
Rozpalona magma krążąca w naszych żyłach,
Interferuje z Wszechświatem,
Złowieszczo żarzy się i jątrzy.
Lodowaty dotyk w ciepłym oddechu zamiera.

Rytmem serca kierowani,
Gnamy nieznany lądem ku biegunom wytrzymałości.
Słyszać nasze tętno, przyspieszony oddech,
Zmarznięte kończyny powolnie wędrują na południe.
A gdy podmuch wiatru zapowiada wygłodniałe serca,
Po plecach delikatnie przechodzi pierwszy dreszcz niepewności.
Nadchodząca zima będzie ciężka i długa.

Budujemy mury, bo ludziom zbyt łatwo przychodzi przekraczać
granice

Jasne wspomnienia owiewają myśli
Raz zimnym, raz ciepłym wiatrem
Na wskroś przelatują.

Ułomność pamięci, wybiórczość niesie
Lekarstwem jest na rany
Co popycha w delirium wieczności.

Wszystko dąży do zapomnienia
Ostatecznie nie widzimy siebie, lecz bajkę
Stworzoną ręką niedocenionego artysty.

Gra w kości

Modlitwa o liczbę,
Rzut jeden,
Gra na pięć,
Bez słów,
Tylko gest.
Ruch ręką,
Napięcie,
Skupienie,
I już.

Prawda
Opada na dno bezdennych głupstw
Śmieje się i sapie
Nierozumiana
W bezsensie zamiera

Urodzona w trudzie
Ból przynosi
Miast ukojeniem wygładzać zmarszczki starej wieszczki

Namiętnie oddając się istnieniu,
Bezrozumnie patrząc prosto w słońce,
Wyciągam ręce,
I milknę.

Żal w okowach nienawiści,
Dziergany jak siną nicią cień,
Słodką nienawiścią gnany,
W pustych słowach zawarł swój sens.

Chęć

Zawrzeć w dwóch słowach siebie,
Muzyką być wśród tłumu,
I myślą niedoścignioną.
Pokochać to, co odrzucone,
Odnaleźć w smutku szczęście,
I odziać prawdę z fałszu.
To wszystko, co pozostało,
Po tych, co pragnęli,
By zabrzmieć w kilku wersach.

„Epitafium”

Pragnęłaś nie umrzeć w niepamięci,
Nigdy nie pomyślałaś, że będę dzierżyć w swych dłoniach,
Klucz do Twojej nieśmiertelności.
I teraz gdy odeszłaś, choć chciałaś istnieć nadal,
Mogę pozwolić Ci zniknąć.

Dziś już Twa moc nie sięga ziemi,
Jest żalosnym krzykiem milkącym w próżni.
Dziś się nie liczy kim byłaś,
Bo dziś Cię tu nie ma i to najbardziej boli.

Tym, którzy pozostali: Nie bójcie się żyć.

Krytyk

Wierszem słowa ułożone,
Szybkim trybem,
Ba, rozkazem.
Nieprzychylność
Pychę ściąga,
Dumą się wachluje.
Zrzuć te pióra,
Odsłoń skórę,
I posłuchaj.

„Gdzie pola umarły,
A lasy ucichły,
Tam klucz do wolności,
Wrota nieśmiertelności...”

Żądni bodźców,
Żądni życia,
Żądni wrażeń.
Bez zmysłów,
Bez zdobycia,
Bez marzeń,
Giniemy

Pisz, pisz, może ktoś przeczyta
Śpiewaj, śpiewaj, może ktoś usłyszy
Mów, mów, może ktoś wysłucha
Maluj, twórz, może ktoś zobaczy
Tańcz, tańcz i tak nikt nie patrzy
